

## Cinema Paradiso - cudowna opowieść o magii kina

Chciałabym na wstępie - zanim o tym wyjątkowym, w cieniu pandemii, jubileuszu DKF-u „Projekcja” zacznę pisać - przywołać jeden z moich ulubionych filmów (który niedawno miał swoje 30-lecie powstania), by strawestować zawartą w nim, bliską mi sentymentalnie, sentencję życiową: **„Cokolwiek będziesz w życiu robiła - kochaj to tak, jak kochałaś kino... kiedy byłaś dzieckiem”**. Myśl ta dobrze opisuje moją długą drogę do powołania w Słupsku DKF-u z prawdziwego zdarzenia.

„Cinema Paradiso” (1988, reż. G. Tornatore ze wspianą muzyką E. Morricone) to wzruszająca, nostalgiczna podróż do świata dzieciństwa, cudowna opowieść o wpływie dziecięcych doznań na dorosłe życie. Odbieram ten ponadczasowy, arcydzielny film bardzo osobiście, bowiem zanim wyrwałam się z małej miejscowości w świat, w pogoni za marzeniami, miałam tam swój mały „filmowy raj” w kinie „Wolność” na golubskim rynku, z pięknie umundurowanymi bileterkami. Byłam wówczas w wieku bohatera „Cinema Paradiso” (8-9 lat), a moim operatorem kinowym była... moja mama. Nie pamiętam już, czy miałam oczy szeroko otwarte (czy szeroko zamknięte), gdy opowiadała mi o wielkich gwiazdach światowego kina (były wśród nich piękne Włoszki: Sophia Loren i Gina Lollobrigida), a także o kanonicznych filmach „złotej ery Hollywood”, takich jak „Casablanca” czy „Serenada w Dolinie Słońca” ze znanymi standardami jazzu (m.in. „Chattanooga Choo Choo”) w wykonaniu sławnej orkiestry Glenna Millera. Potem moją wyobraźnię jako nastolatki rozbudzały fotografie filmowych gwiazd publikowane w popularnych wówczas czasopismach (Ekran, Przyjaciółka, Kobieta i Życie), a w moim gwiazdozborze znalazły się m.in. zjawiskowe: Rita Hayworth i Audrey Hepburn, i boska Marylin.

Czy to już było „Kocham Kino”? Z pewnością całe to kinem zauroczenie i pierwsze filmowe fascynacje przerodziły się potem w pasję, a idąc za Viscontim „pasja jest zawsze tam, gdzie jest życie”...

## Para-męt Pikczers, wolność i kasety wideo

Prawdziwe życie zaczęło się w latach 70. ubiegłego stulecia - po opuszczeniu rodzinnych stron z moim „filmowym rajem” w kinie „Wolność”. W tamtej absurdalnej polskiej rzeczywistości znanej z kultowych filmów Barei odbywaliśmy z mężem maratony filmowe w kinie „Awangarda” w centrum Bydgoszczy (z szarymi, papierowymi biletami), tam też po raz pierwszy zetknęłam się z DKF-em „Mozaika”, z którego doświadczeń korzystałam później tworząc DKF w słupskim Emceku. Namiętnie też słuchaliśmy radiowej „Trójki” z jej zapomnianą dziś, kultową audycją satyryczną, inteligentnie parodiującą kino: „Para-męt Pikczers prezent-ują kulisy srebrnego ekranu” z parą mentów (Zaorski-Kociniak) i nieśmiertelnymi frazami: „Fajny film wczoraj widziałem” – „Momenty były?”

Momenty były, kiedy potem, w przełomowym momencie polskiej transformacji 1989/90, w czasie ogromnego pragnienia wolności znalazłam się w Młodzieżowym Centrum Kultury w Słupsku, z jego bezimiennym, całkowicie pozbawionym magii kinem (dalekim bardzo od „Cinema Paradiso”). Na ekrany wchodził wówczas znakomity film Wojciecha Marczewskiego „Ucieczka z kina Wolność” będący przypowieścią o wolności sztuki i krytycznym spojrzeniem na odchodzącą, ponurą, peerelowską rzeczywistość, z kryzysem kinematografii (zamykane kina i DKF-y, załamanie frekwencji w kinach etc.). Muszę tu przypomnieć, że w tamtej rzeczywistości przedinternetowej („człowiek z Internetu” z jego you tubami, twitterami, smartfonami, serwisami streamingowymi, social mediami, algorytmami atrakcyjności etc. był jak z jakiejś odległej galaktyki) - królowało nowe, rewolucyjne medium: wideo i kasetka VHS (Netflix naszej młodości), która zapisała się w historii kina jako wszechobecny, niedrogi nośnik, a wypożyczalnie tychże kaset stały się ziemią obiecaną kinomanów. Fascynujące doświadczenie pokoleniowe. Tarantino (chłopak z wypożyczalni kaset wideo) i Soderbergh („Seks, kłamstwa i kasetki wideo”).

I ja na fali tego wideoszałeństwa powołałam wówczas w Emceku Klub Wideo pokazując takie głośne filmy, jak m.in.: „Stowarzyszenie umarłych poetów”, „Moja lewa stopa”, „Władca much”, „Kucharz, złodziej, jego żona, jej kochanek”. Była to prawdziwa zawierucha, klub entuzjastycznie został przyjęty przez 200-osobową grupę młodzieży, dla której te filmy były afrodyzjakiem, dla mnie zaś impulsem do myślenia o szerszej działalności edukacyjnej (tu na marginesie tylko dodam, że założona wówczas przeze mnie Młodzieżowa Akademia Filmowa (1992) i inne kluby filmowe, a także klasa filmowo-teatralna II LO stworzona przez Jolę Gierszewską czy wreszcie Ogólnopolskie Konkursy Wiedzy o Filmie, w których nasi wychowankowie zdobywali główne laury i prestiżowe nagrody, m.in. nasz pobyt na Festiwalu Filmowym w Berlinie - to wszystko materiał na osobną opowieść). Ciągle jednak byłam zafiksowana na utworzenie prawdziwego DKF-u, który ocaliłby i ożywił artystycznie to bezobjawowe, z archaicznym designem kino Emceku. Żeby było „Tak jak w kinie”, popularnym w tamtym czasie przeboju Soyki.

### **Od Witkacego do Nocy Walpurgi**

W tej opowieści o początkach i kulisach Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Projekcja” utrwaliła się w mediach legenda, iż za tym projektem stał... Witkacy. Znakomita dziennikarka, Anna Czerny-Marecka, pisała, że Witkacy mnie natchnął (jako „rozciągliwe, ciężkie i nieprzenikliwe” Istnienie Poszczególne?) i ostatecznie to jemu słupszczenie zawdzięczają możliwość cieszenia się dobrym kinem. Brzmi to wszystko o tyle intrygująco, że - jak wiadomo – Witkacy kina jako nowego medium nie cenił, uznawał je za niską rozrywkę (tak samo ogłupiającą jak radio, dancing czy sport), ale je lubił (Chaplin, Greta Garbo, Rudolf

Valentino i in.). Marzył też o pisaniu scenariuszy filmowych, a nawet o występowaniu na planie filmowym, co ostatecznie się nie powiodło i gwiazdą kina nie został.

W istocie jednak Witkacy nie wziął się wówczas znikąd - jeszcze w połowie lat 80. pracując w Biurze Wystaw Artystycznych, w 100. rocznicę urodzin artysty realizowałam wspólnie z Muzeum Pomorza Środkowego mój autorski, dwuletni projekt multidyscyplinarny „Witkacy - osobowość twórcza” z udziałem znakomitych polskich witkacologów.

Z kolei w roku 1991 zrobiliśmy w Emceku z młodzieżą trzydniowy festiwal „Mój Witkacy” z wystawą scenografii i kostiumów ze sztuk artysty zrealizowanymi w słupskim teatrze oraz przygotowanymi przez moją grupę teatralną „Powiększenie” spektaklami młodzieńczych sztuk Witkacego (m.in. „Księżniczka Magdalena, czyli Natrętny Książę”). W finale festiwalu była obsypana nagrodami filmowa adaptacja powieści Witkacego „Pożegnanie jesieni” w reżyserii Mariusza Trelińskiego z muzyką Michała Urbaniaka. Pamiętam, że bez problemów (za pośrednictwem Studia Filmowego im. K. Irzykowskiego) udało mi się też zaprosić młodych twórców filmu: reżysera (nikt wówczas nie przypuszczał, że w tym naszym małym kinie gościć będziemy przyszłego dyrektora artystycznego Opery Narodowej, pierwszego polskiego twórcę wystawiającego w słynnej nowojorskiej Metropolitan Opera i innych światowych scenach) oraz scenarzystę filmu – Wojciecha Nowaka. Podczas domowej kolacji z nimi, słuchając muzyki Milesa Davisa, zastanawialiśmy się, jak sam Witkacy odebrałby ten ich film przepełniony erotyzmem i duchem szaleństwa.

Po wszystkich tych doświadczeniach witkacowskich musiałam mieć mega determinację i jakąś ogromną pozytywną energię, skoro wbrew zamykanym wówczas w kraju kinom i DKF-om i negatywnym opiniom otoczenia, nie myśląc w kategoriach sukcesu czy porażki parłam z uporem do realizacji mojego projektu filmowego. Ostatecznie po konsultacjach z bydgoskim DKF-em „Mozaika” oraz doświadczonymi „filmówkami” z Koszalina, Daną Jurszewicz (z Federacji DKF-ów) oraz Izą Nowak, i z ich udziałem nastąpiło to oficjalne otwarcie Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Projekcja” (nazwa klubu wyłoniona potem przez jego uczestników).

14 lutego A.D. 1991, w wypełnionym po brzegi kinie Emceku, klubowa publiczność obejrzała „Przesłuchanie” (1982) w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, już wówczas film-legendę (słynnego „półkownika” odwieszono po 8 latach), po sukcesie na MFF w Cannes oraz m.in. z nagrodą Don Kichot PF DKF. Inauguracja, mimo że zakłócona nieoczekiwanie efektami pozafilmowymi (kapiąca z kinowego sufitu woda i wiadra między starymi fotelami jako element scenograficzny), przeszła jednak do historii z poczuciem, że udało się, że warto było.

Od samego początku (co stało się tradycją) seanse klubowe odbywały się w czwartki o 18.00, zawsze poprzedzone moim słowem wstępnym o twórcach filmu i ich dokonaniach artystycznych, a po projekcji publiczność miała możliwość spotkania z artystami i swobodnej wymiany myśli na temat obejrzanego filmu. Od początku też programowo współpracowaliśmy z dystrybutorami z Gdańska i Bydgoszczy, firmy ITI i Apollo Film udostępniły nam filmy ze słynnych Konfrontacji Filmowych (prawdziwego święta polskich kinomanów), a w końcu roku podpisaliśmy umowę z Filmoteką Narodową.

W projektowaniu repertuaru DKF-u kluczem była moja znajomość klasyki kina polskiego i światowego (w tym mojego ulubionego kina brytyjskiego), ale brałam też pod uwagę sugestie klubowiczów. W ankiecie na temat oglądanych filmów, którą wśród nich przeprowadziłam, zdecydowanie zwyciężyło kino Formana i oscarowy „Cinema Paradiso”. W tych pierwszych latach przeważała w klubie zmieniająca się młodzież licealna i studenci WSP. Była wśród nich licealistka II LO Ania, synowa Jacka Bławuta, która lata później przyjechała z nim do nas już jako producentka jego autorskiego filmu „Jeszcze nie wieczór” na pokaz w DKF-ie (2009), obecnie wykładowczyni w Wajda School i PWSFTviT w Łodzi. Potem w klubie uformowała się grupa stałych bywalców, miłośników dobrego kina (m.in. Hanna Brzeska, Beata Zgodzińska, Marcin Bortkiewicz, Edyta Czerniewicz, Rafał Pawłowski, Katarzyna Wilczewska, Helena Jaruga, Sebastian Petryk, Hajka Świąch, Witold Sudnik), wśród których są ci najwierniejsi, pozostający w klubie do dzisiaj.

Z tych doświadczeń DKF-u wyrósł w roku 1994 w Emceku znakomity Dział Edukacji Filmowej z tworzącymi go prawdziwymi smakoszkami i pasjonatkami X Muzy: Elą Łukaszus-Mijewską (1994) i Asią Gajdo (2006), z którymi przez kolejne lata starałyśmy się realizować tę formę kinofilli, której istotą pozostaje potrzeba dzielenia się swoją pasją z innymi. Operatorem DEF (obok Marka Andrzejewskiego) został nieoceniony Michał Balik, a nowa szefowa Emceku Anna Maćkowiak wspierała i doceniała kreatywne projekty DEF i wszystkiego, co się działo wokół kina, które od roku 1995 prowadzi profesjonalną działalność jako studyjne kino „Rejs” (od bliskości morza i nawiązanie do kultowego filmu M. Piwowskiego).

Po seansach dobrego kina (bez prażonej kukurydzy) gośćmi DKF-u w „Rejsie” byli wybitni polscy twórcy filmowi - na jedno z pierwszych spotkań autorskich udało mi się zaprosić jednego z moich ulubionych reżyserów, ówczesnego rektora PWSFTviT w Łodzi - Wojciecha J. Hasa („Pętla”, „Pożegnania”, „Jak być kochaną”, „Rękopis znaleziony w Saragossie”, „Lalka”). Jego film „Sanatorium pod Klepsydrą” (1973) pokazywaliśmy w ramach imprezy „In memoriam”, organizowanej wspólnie z O.T. Rondo, poświęconej pamięci Brunona Schulza.

Po projekcji filmu przeuroczy, z ogromnym poczuciem humoru, znakomity reżyser opowiadał m.in. o potajemnym wysłaniu tego filmu na festiwal w Cannes (Nagroda Jury), przez co przez kolejnych osiem lat nie mógł kręcić filmów, nas zaś zaskoczył tym, że chwając naszą robotę nie wziął honorarium za spotkanie. W latach 90. gościliśmy w klubie też innych znanych twórców i popularnych aktorów (Jacek Bławut, Teresa Kotlarczyk, Piotr Łazarkiewicz, Dorota Kędzierzawska, Mirosław Baka, Paweł Królikiewicz), a uroczyste 10-lecie DKF-u „Projekcja”, w złotej scenerii kina „Rejs” już w Nowym Wieku (2001) uświetnił ceniony scenarzysta, aktor, dramaturg i pisarz, Cezary Harasimowicz („300 mil do nieba”, „Bandyta”, „Seszele”, „Ekstradycja”).

Z wielkim sentymentem również wspominam po latach wypełnione intelektualnymi emocjami spotkanie w klubie (2008) z wybitnym krytykiem filmowym Tadeuszem Sobolewskim („Kino”, „Kocham kino”) przy okazji projekcji kameralnego filmu A. Barańskiego „Parę osób, mały czas”, o niezwyklej przyjaźni poetów: Mirona Białoszewskiego i Jadwigi Stańczakowej, z którymi Tadeusz miał bliskie relacje.

Przez kolejne lata prestiż słupskiego DKF-u budowała obecność w kinie „Rejs” popularnych artystów polskiego kina. Spośród reżyserów (Urszula Antoniak, Paweł Łoziński, Marcin Bortkiewicz, Anna Zamecka, Wojciech Staroń, Robert Gliński, Jan Kidawa-Błoński, Marek Lechki, Katarzyna Rośliniec, Anna Wieczur-Bluszcz, Jagoda Szalc, Hanna Polak, Radka Franczak, Tymon Wyciszkievicz, Krzysztof Skonieczny, Monika Kuczyniecka, Marcin Borchardt/Marcin Dymiter, Marek Lechki, Karolina Bielawska, Marta Prus, Kuba Czekaj i inni) najgorętsza atmosfera towarzyszyła spotkaniom z Marcinem Wroną („Moja krew”, 2009) i Agnieszką Holland („Pokot”, 2017), które z uwagi na ich renomę i status artystyczny prowadziłam trochę z „duszą na ramieniu”. Z kolei z polskiego gwiazdozbioru (Jakub Gierszał, Aleksandra Pisula, Helena Sujecka, Tomasz Ziętek i in.) z uśmiechem zapamiętam spotkania, które prowadziłam z niezwykle atrakcyjnymi, topowymi polskimi aktorkami: Joanną Kulig („Sponsoring”, 2012), Gabrielą Muskałą („Moje córki krowy”, 2016) i Ewą Skibińską („Matka Teresa od kotów”, 2010). I jeszcze to emocjonalne spotkanie z Dawidem Ogrodnikiem („Ostatnia rodzina”, 2016), odtwórcą tych fenomenalnych ról w kinie polskim („Jesteś Bogiem”, „Chce się żyć”, „Ikar. Legenda Mietka Kosza” i in.). O wszystkich tych spotkaniach face to face z gwiazdami polskiego kina - gośćmi naszego DKF-u najkrócej można by powiedzieć (unikając tu jakichś rytualnych półprawd): nie gwiazdorzyli, byli naturalnie wyluzowani, uśmiechnięci, i często nie ukrywali zachwyty naszą działalnością klubową.

Pamiętnym wydarzeniem artystyczno-towarzyskim w Słupsku (2015) był przedpremierowy pokaz filmu „Noc Walpurgi” (przy wsparciu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej) - pełnometrażowy debiut reżyserski Marcina Bortkiewicza, który przywiózł ze sobą niemal całą ekipę filmową. Miejsce tego pokazu nie było przypadkowe, Marcin, słupszczanin i Sebastian Petryk, producent filmu oraz Edyta

Czerniewicz (jej mąż to autor muzyki do filmu) przez lata związani byli jako uczniowie z naszym DKF-em, o czym po projekcji entuzjastycznie przyjętego filmu wspominaliśmy w trakcie spotkania z publicznością i potem w kularach przy lampce wina. Byli z nami również przeuroczy odtwórcy głównych ról - Małgorzata Zajączkowska i Philippe Tłokiński, którzy interesująco opowiadali o kulisach pracy aktora. I było to dla mnie chyba najbardziej wzruszające spotkanie na przestrzeni tych 30. lat DKF-u, tym bardziej, że jako uczniowie, a potem studenci nie rozstawali się z nami przez całe lata.

Z historii DKF-u „Projekcja” warto tu przypomnieć jeszcze dwie ważne daty: rok 2006 - gdy na jubileuszowym zjeździe Polskiej Federacji DKF-ów nasz klub otrzymał prestiżową nagrodę im. A. Bohdziewicz, i rok 2009 - byliśmy wówczas nominowani jako jeden z pięciu DKF-ów w Polsce do nagrody Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Pamiętam, jak zaproszone na uroczystość w warszawskim Capitolu pojechałyśmy z Elą Łukaszus-Mijewską w niemałych emocjach i jak wracałyśmy zniesmaczone tabunem tych wrzeszczących, żądnych sensacji paparazzi.

### **Napisy końcowe**

Kiedy sentymentalnie przewijam dzisiaj taśmy życia z całym tym bagażem doświadczeń kinowych, z tysiącami kilometrów taśmy filmowej z „Rejsu” i wielotysięcznym audytorium naszego DKF-u, mam poczucie spełnienia i satysfakcji, że warto było. I trudno też oprzeć się refleksji, iż był to cudowny czas wzruszeń, emocji i intelektualnych rozkoszy w obcowaniu z „wielkim pięknem” - prawdziwymi perłami polskiego i światowego kina. Warto było, choć ani przez moment nie mogliśmy przypuszczać, że piękny jubileusz 30-lecia naszego DKF-u „Projekcja” wypadnie w tak koszmarnym czasie upiornej maskarady, gdy ten nudny pandemiczny lockdown zamknie kina, zabierając to, co dla filmowego medium najważniejsze - magię.

Dzisiaj wszyscy jesteśmy jak z obrazów Hoppera - mistrza malarskiej izolacji, przenikliwie oddających ludzką samotność, wyobcowanie i lęk, które inspirowały wielkich mistrzów X Muzy: Hitchcocka, Wendersa, Jarmuscha, Malicka, Wajdę i innych. Mamy jednak też prawo do nadziei i oczekiwania, że (jak dobrze pójdzie) wrócimy w nieodległym czasie do klimatycznych kin studyjnych, o których pięknie pisał Gałczyński: „najlepsze te małe kina, gdzie wszystko się zapomina”. I obejrzymy w naszym „Rejsie” wszystkie „Nowiny ze świata” z Tomem Hanksem i inne „Nomadlandy”, a na koniec roku 2021 długo oczekiwaną, zrealizowaną przez Spielberga nową wersję najśłynniejszego w dziejach kina musicalu „West Side Story”, gatunku muzycznego, który obok opery i kina pozostaje moją miłością...

Mimo wszystko jednak (i niech ta fraza z przywołanego we wstępie „Cinema Paradiso” będzie tu taką symboliczną klamrą): „**Życie nie jest takie, jak w kinie. Życie... jest dużo cięższe**”.

Jeśli wiecie, co chcę powiedzieć...

Grażyna Bożek-Szczepłocka

Prezes DKF "Projekcja", styczeń A.D. 2021

## Postscriptum

Z okazji tego wyjątkowego (w cieniu depresyjnej pandemii jak wszystko w kulturze artystycznej) wydarzenia jubileuszowego pragnę wyrazić ogromną wdzięczność wszystkim, którzy życzliwie wspierali mnie i pomagali w realizacji moich filmowych marzeń na przestrzeni ostatnich 30 lat. W kręgu "bliskich spotkań" z magią kina - w tych pierwszych latach 90. XX wieku byli to: Ania Czerny-Marecka (media), Haika Święch, Magda Siągło, Zbyszek Lewandowski, Ewa Ostrowska, Szymon Koterba, Magda Powroźnik, Rafał Pawłowski, Beata Czupryniak, Marek Andrzejewski, Ania Maćkowiak i oczywiście kreatywne "filmówki" z Działu Edukacji Filmowej: Ela Łukaszus-Mijewska i Asia Gajdo oraz niezawodny Michał Balik.

Wszystkim im dziękuję z czułością i tym najpiękniejszym w historii kina uśmiechem Julii Roberts z filmów: "Stalowe Magnolie" i "Pretty Woman", które wchodziły na ekrany, gdy dawno temu... zaczynałam pracę w Młodzieżowym Centrum Kultury w Słupsku.